

Kwintesencja geografii

O tym, że globusy są nie tylko piękne, ale i nieodzowne w dydaktyce geografii, przekonuje dr GRAŻYNA POŁUSZEJKO – kurator i współautor wystawy „100 globusów na 100-lecie Polskiego Towarzystwa Geograficznego...”

JERZY KRÓLIKOWSKI: Czy na wystawie w Muzeum Geodezyjnym WPG prezentowanych jest równo 100 polskojęzycznych globusów?

GRAŻYNA POŁUSZEJKO, Muzeum Lubelskie, Oddział Muzeum Literackie w Lublinie, Filia Muzeum Józefa Czechowicza: W katalogu wystawy opisałyśmy 100 globusów, ale na ekspozycji znajdziemy ich nieco więcej – 113, po-

nieważ pokazaliśmy kilka tych samych wydań pochodzących z różnych kolekcji.

To zaskakujące, że najstarsze polskojęzyczne globusy powstały dopiero w połowie XIX wieku. Jesteśmy pewni, że nie ma wcześniejszych?

Na dziś stan naszej wiedzy jest taki, że najstarsze polskojęzyczne globusy zostały wydane w latach 1851-1856 przez oficynę C. Abel-Klingera w Norymberdze i nie

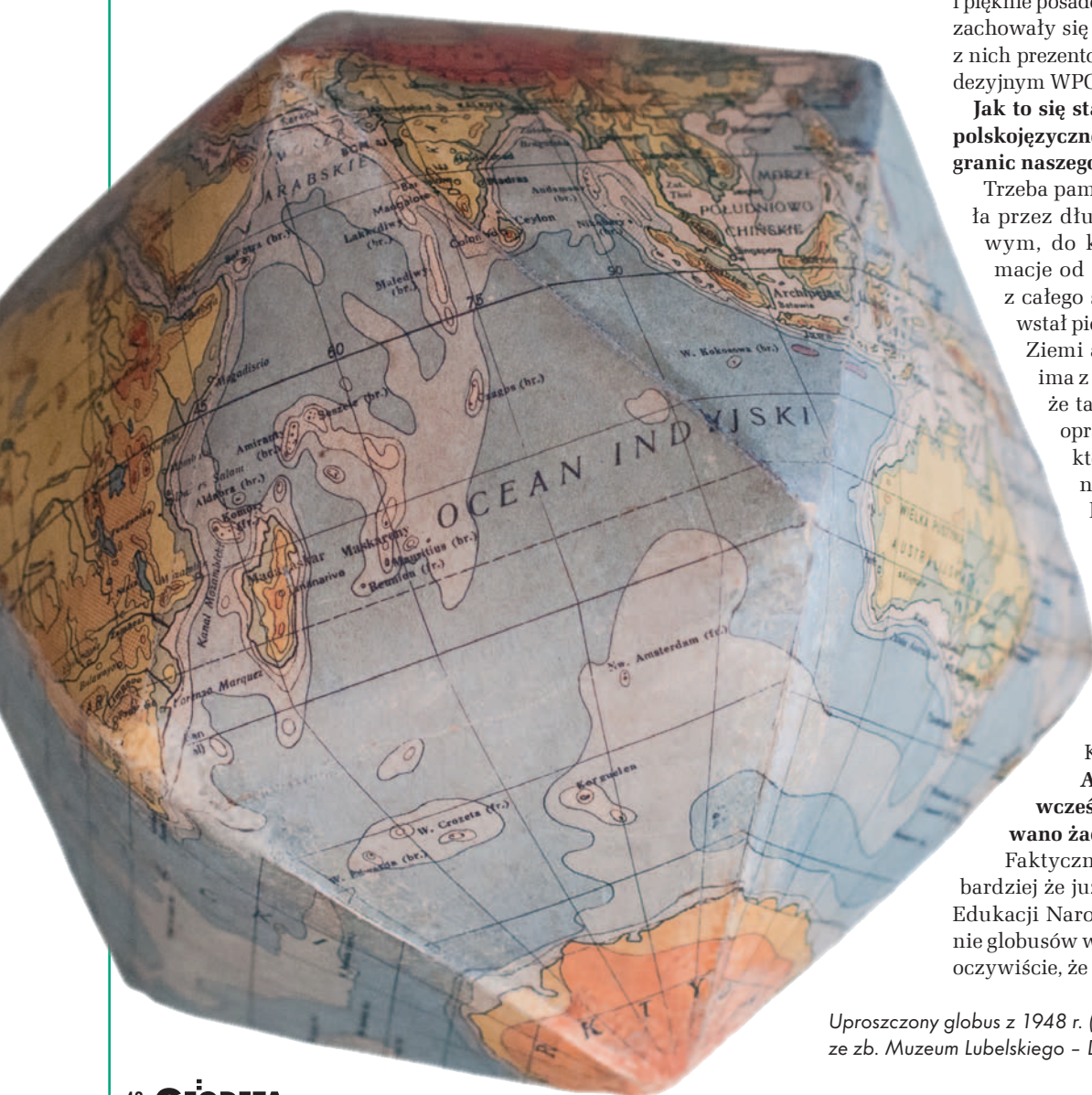
mamy żadnych danych o wcześniejszych edycjach. Warto podkreślić, że najstarszego znanego globusa z przyczyn obiektywnych, niestety, nie ma na naszej wystawie, ale jego zdjęcie znajdziemy w katalogu. Na ekspozycji pokazujemy za to nieco młodsze globusy z Norymbergi – jeden ze zbiorów Collegium Maius w Krakowie, a drugi z Muzeum im. Przytkowskich w Jędrzejowie. Są one znacznie lepiej zachowane i pięknie posadowione w koszach. Do dziś zachowały się trzy takie globusy – dwa z nich prezentowane są w Muzeum Geodezyjnym WPG.

Jak to się stało, że pierwsze globusy polskojęzyczne powstały tak daleko od granic naszego kraju?

Trzeba pamiętać, że Norymberga była przez długi czas centrum naukowym, do którego docierały informacje od odkrywców i geografów z całego świata. Tam właśnie powstał pierwszy zachowany globus Ziemi autorstwa Martina Behaima z 1492 r. To zatem zaszczyt, że tam też powstały pierwsze opracowania polskojęzyczne, które de facto są tłumaczeniem globusów niemieckojęzycznych, zresztą wykonanych z drobnymi błędami. Możemy przypuszczać, że były przeznaczone dla odbiorców z Galicji. Na ten kierunek eksportu wskazują miejsca ich przechowywania, czyli Kraków i Jędrzejów.

Aż trudno uwierzyć, że wcześniej w Polsce nie wydano żadnych globusów.

Faktycznie, może to dziwić. Tym bardziej że już w XVIII wieku Komisja Edukacji Narodowej zalecała stosowanie globusów w szkołach. Nie oznacza to oczywiście, że ich w ogóle u nas nie było.



Uproszczony globus z 1948 r. (wyd. „Przełom” w Krakowie, ze zb. Muzeum Lubelskiego - Dworek W. Pola)



Były, tyle że sprowadzano je z zagranicy, wydawane po francusku, niemiecku czy łacinie – szerzej dr Kazimierz Kozica [współautor wystawy – red.] pisze o tym w katalogu. Globusami wydawanymi wówczas za granicą posługiwali się w Polsce ludzie wykształceni. Stawiały one wyposażenie bibliotek królewskich, magnackich i klasztornych. Na marginesie: ze smutkiem odnotowuję, że dziś globusy w nauczaniu geografii są niemal nieobecne.

Dlaczego?

Podczas lekcji trwającej 45 minut po prostu nie ma na to czasu. Ćwiczenia na globusach ziemskich wymagają przynajmniej półtorej godziny i takie lekcje prowadziliśmy w Dworku Wincentego Pola przy okazji wystawy globusów zorganizowanej w 2004 roku. W trakcie tych zajęć uczniowie odtwarzali siatkę geograficzną i zarysy kontynentów na globusie indukcyjnym. Odbywali również podróże śladami wielkich odkrywców. Były to więc zajęcia interaktywne.

Jak młodzież reagowała na tego typu zajęcia?

Brali w nich udział z wielkim zaangażowaniem, a ci, którzy nie mieli w domu globusa, deklarowali, że go kupią.

Wróćmy do wystawy. Na jakie globusy – oprócz tych norymberskich – warto zwrócić szczególną uwagę?

Bardzo rzadkie są globusy plastyczne, gdzie za pomocą masy papierowej lub gipsowej odtworzono rzeźbę terenu. Na wystawie mamy ich trzy egzempla-

rze, wszystkie powstały w okresie międzywojennym. Pochodzą one z kolekcji: Ryszarda Formeli, Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz Muzeum Lubelskiego. Na marginesie warto dodać, że konserwacja tego ostatniego kosztowała 6 tys. zł. Pokazuje to, jak kosztowne są tego typu zabiegi.

Warto zatrzymać się przy eksponatach powojennych, jak np. globus Gustawa Wuttkego i Andrzeja Lorentskiego z 1946 roku. Wprawdzie jest dość prosty, a w recenzjach bywał krytykowany, ale to pierwszy polski globus wydany po II wojnie światowej, gdy rodzime szkoły pilnie potrzebowały pomocy naukowych. Koniecznie trzeba też zwrócić uwagę na globusy z mapami prof. Eugenia Romera z lat 1934-1954.

Wzrok przyciąga także globus z aparatem lokalizacyjnym z 1984 roku. Posiada on pokrętła do ustawiania szerokości i długości geograficznej. Po naciśnięciu przycisku współrzędne te są wyświetlane na globusie. Wykonano tylko 10 takich egzemplarzy.

Wyjątkowe są również globusy, które uczniowie mogli sami składać z arkusza papieru. Na wystawie zobaczymy tego typu opracowanie wykonane przez Władysława Milata i Wojciecha Walczaka w 1948 roku i składające się z 20 trójkątów. Z kolei globus z 1976 roku lubelskich kartografów Franciszka Uhorcza i Stefani Gurby składa się z dwóch 5-ramiennych półkuli połączonych gumką recepturką.

Największa wystawa globusów

Wystawa „100 globusów na 100-lecie Polskiego Towarzystwa Geograficznego...” jest inicjatywą Muzeum Lubelskiego w Lublinie, a także Warszawskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego (właściciela Muzeum Geodezyjnego). Znajdziemy na niej eksponaty pochodzące z Muzeum Lubelskiego – Dworku Wincentego Pola, które posiada największą muzealną kolekcję globusów w kraju. Trafilo tu także 41 obiektów ze zbiorów Ryszarda Formeli, posiadacza największej prywatnej kolekcji globusów w Polsce. Poza tym wystawa prezentuje eksponaty z: Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Maius w Krakowie, Muzeum im. Przypkowskich w Jędrzejowie, Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz z prywatnej kolekcji dr. Kazimierza Kozicy. Jest to największa zorganizowana dotychczas ekspozycja polskojęzycznych globusów z XIX-XXI wieku. Można ją podziwiać do 31 lipca w siedzibie Muzeum Geodezyjnego WPG przy ul. Nowy Świat 2. Okazją do jej zwiedzenia może być Noc Muzeów, której najbliższa edycja już 19 maja.

Wystawa jest także dobrą okazją, by prześledzić, jak wygląd globusów (w tym np. prezentacja rzeźby) zmienił się w ostatnich dekadach. Ciekawostką jest to, że tak jak historia polskojęzycznych globusów zaczynała się od opracowań zagranicznych, tak dziś znowu do nich wracamy. Na wystawie zobaczymy egzemplarze z Danii czy Włoch. Są to globusy podświetlane. Warto zwrócić uwagę, że w przypadku globusów zagranicznych po podświetleniu pokazuje się mapa polityczna, w polskich – fizyczna.

Dlaczego dla wielu globusów na tej wystawie nie jest znana dokładna data wykonania?



Niedoceniane i kruche

wystawę komentuje jej współautor i kurator
dr KAZIMIERZ KOZICA

Globusy to rzecz z jednej strony ceniona, a z drugiej – niedoceniana. Obserwuję, że nawet kartografowie i geografowie bardzo niewiele wiedzą o polskojęzycznych globusach. Chyba każdy zdaje sobie sprawę z ich istnienia, ale mało kto może coś na ich temat powiedzieć. Poprzez tę niszową wystawę chcieliśmy nie tylko je pokazać, ale także o nich opowiedzieć, spróbować usystematyzować wiedzę, którą udało się na ich temat zebrać, choć jest ona dosyć skromna. Weźmy przykładowo dokonania Eugeniusza Romera. Sporo napisano już o wydawanych przez niego mapach czy atlasach, ale o globusach wiemy niewiele, stąd wciąż zaskakują nas nieznanne dotychczas wydania – jednego z takich odkryć dokonaliśmy raptem kilka lat temu. Można powiedzieć, że globusy są pewnego rodzaju ukoronowaniem produkcji kartograficznej. Ewolowały one wraz z mapami i atlasami, choć odkrycia geograficzne trafiały na nie z reguły w ostatniej kolejności.

Dziś globusy są dla nas czymś powszechnym, ale dawniej wcale tak nie było. Biorąc pod uwagę, jak krucha to rzecz i – wydawać by się mogło – mało przydatna przy dalekich wędrowkach po kraju czy nawet Europie, może zaskakiwać, że zgromadzone na tej wystawie eksponaty przetrwały liczne wojny i zmiany granic. A wciąż mamy nadzieję, że to nie koniec odkryć z tego zakresu.

Globus plastyczny wydany przez Katowicką Dostawę Szkolną „Kados” przed 1929 r.

Po prostu jej nie podawano. Ale to sprawia, że ich datowanie jest niezwykle przygodą. Wykonuje się to na podstawie różnych wskazówek. Na przykład zwraca się uwagę, czy południk zerowy przebiega przez Greenwich czy przez Ferro na Wyspach Kanaryjskich. Patrzymy też na nazwy wysp (Tasmania przed 1856 r. była Ziemią van Diemena), miast (choćby na Sankt Petersburg, który wcześniej był Leningradem oraz Piotrogradem) oraz państwa (np. Austro-Węgry). Cenną wskazówką bywa też nazwa firmy czy nazwisko autora. Nottabene, to zaskakujące, że na wielu globusach w ogóle nie podawano nazwiska kartografa, czasami pojawiała się imię i nazwisko tłumacza.

Prezentowane tu zbiory pochodzą z 4 placówek i 2 prywatnych kolekcji. Trudno było je zgromadzić w jednym miejscu?

Dzięki doświadczeniom zebranych podczas przygotowań do wystaw globusów z 2004 r. w Lublinie i z 2006 r. w Krakowie nie było to problemem. Duża w tym zasługa dr. Kazimierza Kozicy, z którym świetnie się uzupełnialiśmy. Dodajmy, że w jego kolekcji znajduje się nieodnotowany dotychczas globusik warszawskiej firmy Anastazji Muśnickiej z 1959 r.

Jak to się stało, że Muzeum Wincencego Pola zaczęło specjalizować się w globusach?

Przypomnę, że prof. Wincenty Pol był twórcą pierwszej katedry geografii na zie-



miach polskich – powstała ona w 1849 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak więc, gdy utworzono muzeum Wincentego Pola, dr Janina Ewa Piasecka – najbardziej uznana specjalistka w globografii polskiej, postanowiła, że będzie to świetne miejsce do założenia kolekcji globusów polskojęzycznych. Jej stworzenie było rzeczą niełatwą. Bez komputera i internetu trudno było dotrzeć do polskich szkół ponadpodstawowych z zapytaniem o stare globusy. Za przesłane do muzeum

zabytkowe obiekty Fabryka Pomocy Naukowych przekazywała do szkół globusy współczesne. Przez kilka lat tych starań uzbierano 40 eksponatów. Później kolekcja powiększała się dzięki darowiznom i zakupom. Do dziś pamiętam emocje, gdy po wystawie z 2004 r. przyszedł do mnie pewien ekscentryczny pan ze zniszczonym globusem, na którym widniała rosyjska Alaska oraz południk zerowy przechodzący przez wyspę Ferro. Był to rzadki polskojęzyczny globus z manufaktury Jana Felkla z Pragi czeskiej datowany na lata 1866-1870. Udało nam się go kupić i zakonserwować. Ale takich okazji trafia się już coraz mniej. W sumie dworkowa kolekcja liczy 107 globusów.

Sporym osiągnięciem jest nie tylko sama wystawa, ale także towarzyszący jej obszerny 256-stronicowy katalog.

Traktujemy go jako II tom publikacji wydanej z okazji wystawy z 2004 r. Pierwszy bazował na maszynopisie dr Janiny Ewy Piaseckiej i liczył raptem 40 stron. Wydany dziś, 14 lat później, II tom rozszerzyliśmy wspólnie z dr. Kazimierzem Kozicą nie tylko o opisy wszystkich obecnie znanych globusów, ale także o artykuły poświęcone chociażby historii globusów, ich wykorzystaniu w dydaktyce i konserwacji. Mamy nadzieję, że za jakiś czas ktoś poszerzy zawartość tej publikacji i uda się wydać III tom.

Rozmawiał i fotografował Jerzy Królikowski



Globus z aparatem lokalizacyjnym z 1984 r. (wyd. PPWK)